

Czego chcecie od Che?

26 stycznia 2018

„Mamy tak złe, tragiczne doświadczenia z tymi ustrojami, że nie chce się wierzyć, że znajdują się Polacy, którzy chodzą ze znaczkami Che Guevary czy chwałą Hitlera. To dla mnie niezrozumiałe, związane już chyba z jakimiś problemami psychicznymi” – ogłosił prokurator krajowy Bogdan Świączkowski przy okazji tłumaczenia się z tego, co Ziobrowa prokuratura robi z neonazistami uganiającymi się po polskich lasach.

Jako ludzie lewicy do tego stopnia przyzwyczailiśmy się do historycznej agresji polskiej prawicy wobec wszystkiego, co jest związane z naszą tradycją i wartościami – że właściwie przestaliśmy na to reagować. Tym razem jednak jako posiadaczka nie tylko znaczka, ale i tatuażu z El Che, pragnę zaapelować do Świączkowskiego i wszystkich jego ideowych pobratymców: trzymajcie swoje brudne brunatne łapska z daleka od bohatera, tchórzliwie zamordowanego przez siepaczy boliwijskiej junty na żołdzie CIA.

Wojna z kultem Che uprawiana przez polską prawicę opiera się na nieuctwie i łgarstwach. Podręcznikowym przykładem tego typu propagitu jest zeszłoroczny tekst w tygodniku „Do rzeczy”. „Che Guevara był masowym mordercą. Sadystycznym zwyrodnialcem, który z zimną krwią eksterminował „wrogów ludu”” – informuje na wstępie Piotr Zychowicz (wybitny historyk, który wsławił się opinią, że w 1939 r. Polska powinna była zawrzeć pakt z Hitlerem i razem uderzyć na Związek Radziecki). Ten ton obowiązuje we wszystkich wypowiedziach polskich prawicowców na temat El Che – i wszędzie jest tak samo niepodparty faktami.

Dla porządku: Guevara był „mordercą” w tym samym stopniu, w którym byli nimi żołnierze Armii Krajowej. Wykazywał się bezwzględnością w walce z wielokrotnie silniejszym i równie bezwzględnym wrogiem – co czasami oznaczało także wykonywanie wyroków na zdrajcach i konfidentach. Tak działa wojna, którą

polska prawica wielbi wszak i celebduje.

Natomiast jest całkowitym łgarstwem stwierdzenie, iż w porewolucyjnej Kubie Che „wydawał wyroki śmierci”. Jako komendant więzienia La Cabaña miał przywilej stosowania prawa łaski wobec osób skazanych na śmierć przez trybunał rewolucyjny sądzący ludzi reżimu Batisty – przywilej, z którego wedle różnych danych korzystał szeroko lub wręcz przeciwnie – niechętnie. Warto jednak mieć świadomość, o jaki trybunał chodzi.

W porewolucyjnej Kubie powołano 2 trybunały do sądzenia zbrodniarzy Batisty. Pierwszy, przeznaczony dla żołnierzy, policjantów i członków sił specjalnych, wzorowany na Trybunale Norymberskim, rzeczywiście wydawał wyroki śmierci; drugi, przeznaczony dla cywilów – nie. Reżim Batisty był jednym z najbardziej zbrodniczych i skorumpowanych reżimów Ameryki Łacińskiej – a to doprawdy twarda konkurencja. Jego znakiem firmowym, poza bliskimi związkami z amerykańską mafią, było torturowanie i masowe egzekucje osób, także nieletnich, podejrzewanych o antyrządowe postawy. Symbolem Batisty są setki trupów, dyndających na miejskich latarniach ku przestrodze potencjalnych przeciwników władzy. W rządowym amerykańskim raporcie z 1969 r. liczbę ofiar reżimu ocenia się na 20 tysięcy.

Z drugiej strony – liczba egzekucji wykonanych z decyzji trybunałów rewolucyjnych pozostaje sporna, ale poważni historycy zgadzają się, że mieści się ona między 200 a 700; na całej Kubie w ciągu trzech porewolucyjnych lat. Liczba wyroków śmierci na ludzi Batisty, zatwierdzonych przez Che w ciągu pięciu miesięcy, kiedy był formalnie komendantem więzienia La Cabaña (z czego 3 miesiące przebywał poza Kubą), waha się od 55 do 105, w zależności od tego, czy autorzy przypisują mu także odpowiedzialność za rozstrzelania wykonane pod jego nieobecność. I oczywiście, patrząc na to dzisiejszymi oczami, każdy wyrok śmierci, także wykonany na zbrodniarzu, jest zbrodnią dokonaną przez państwo. Ale trzeba też pamiętać, że

mówimy o czasach, gdy kara śmierci była w powszechnym użyciu, a do tego o kraju właśnie wyzwolonym spod krwawego reżimu, gdzie nastroje ludu groziły doraźnymi linczami, jeśli władza nie przejmie kontroli nad karaniem zbrodniarzy. Kogo mianowicie Che wysłał na śmierć?

Jon Lee Anderson, amerykański publicysta i korespondent wojenny, autor rzetelnej i bardzo wysoko ocenianej biografii Guevary, napisał: „Jak dotąd nie udało mi się znaleźć ani jednego wiarygodnego źródła, dokumentującego przypadek, w którym Che stracił »niewinnego«. Osoby, których stracenie Guevara zatwierdzał, były skazane za zbrodnie, z zasady karane śmiercią w czasach wojny i okresach powojennych: dezercję, zdradę, gwałt, tortury, morderstwa. A szukałem – dodam – przez 5 lat, także w środowiskach antycastrowskich imigrantów w Stanach”.

Oczywiście obsesyjna nienawiść naszej krajowej prawicy wobec międzynarodowego symbolu lewicowego heroizmu niezależna jest od faktów. Ale nie macie wrażenia, że tak naprawdę podszyta jest zazdrością? Dlaczego jakiś czerwony przybłęda z dzikiego kraju 50 lat po śmierci budzi podziw i uwielbienie milionów ludzi na całym świecie, a nasi wspaniali bohaterowie nie? Dlaczego to brodaty smolisty ryj w berecie stał się uniwersalnym symbolem niezłomnej walki, a nie, dajmy na to, gładko ogolone błękitnookie oblicze rotmistrza Pileckiego?

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: Nie.com.pl